



Andrzej Janicki

Sygnatura notacji: **N1593**

Data urodzenia: **03.11.1931 r.**

Data nagrania: **22.09.2021 r.**

Miejsce nagrania: **Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski, Szymon Nowak**

Czas nagrania: **46 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Andrzej Janicki: Jestem Janicki Andrzej. Urodziłem się 3 listopada 1931 roku w Zamczysku, gmina Kampinos, powiat Sochaczew. Dzieciństwo spędziłem w samym Zamczysku w tartaku, bo ojciec był kierownikiem tartaku. Ojciec mój jest z 1903 roku. Uczył się i praktykował w tartakach. W 1920 roku był jako ochotnik w wojnie aż pod Kijowem. I stamtąd wrócił. Wrócił i został kierownikiem tartaku w Konewce koło Spały. Przed 1930 rokiem przenieśli ojca do Puszczy Kampinoskiej, do Zamczyska. Tu się pobrali z matką moją, Grącką Jadwigą z rodziny Grąckich i ja przyszedłem właśnie na świat 3 listopada 1931 roku. Do szkoły zacząłem chodzić, już mając 6 lat. Dwie klasy szkoły powszechnej skończyłem przed wojną. W 1939 roku, jak się wojna zaczęła, już bym był w trzeciej klasie. Zaraz jak Niemcy przyszli, to na kanale Łąsica zrobiono granicę Generalnej Guberni i Reichu. Ojciec był dalej kierownikiem tartaku za czasów okupacji i już w 1939 roku, listopad, ewentualnie październik, przyjechała szwagierka generała Wittnera, że jej syn jest pochowany w Górkach, ale już było za granicą. No i ojciec załatwił, że pozwolili Niemcy wziąć ciało, i pochowaliśmy, byłem uczestnikiem, w Kampinosie jako pierwszego żołnierza z 1939 roku. Następnie dużo zginęło w Puszczy Kampinoskiej naszych żołnierzy po bitwie nad Bzurą, gdzie zginął generał Wortnowski, i we wrześniu, po połowie września, jak przedostali się nasi do puszczy, z generałem Kutrzebą, przyprowadził nadleśniczy Richter do ojca generała Kutrzebę, żeby zaprowadził do Warszawy, bo taki miał rozkaz, iść do Warszawy. Ojciec wrócił i już czekał generał Thomme z rozkazem do Modlina. I ojciec musiał znowu iść przez puszcze z generałem Thomme pod Modlin. Wrócił, pracował w tartaku, dalej jako kierownik, do 1943 roku. 10 kwietnia 1943 roku zginął leśniczy Hryniewiecki Czesław, w leśniczówce Górki. Niewyjaśniona sprawa była, kto to zrobił. W każdym razie w ostatniej chwili, gdy się rozstawali, to podobno pan Czesław powiedział: „Ja pana znam”. I ten wyjął pistolet i zastrzelił. Przyjechał gospodarz Hryniewieckich do ojca, że pana zastrzelono i jest w leśniczówce. Był to 10 kwietnia 1943 roku.

Nieco wcześniej, w 1942 roku, na ulicy Tadeusza Niemcy aresztują Świerczewskiego, w nadleśnictwie Granica i oni, Gruntmann to leśniczy był, wyprowadzani, trzasnęli furtką Szwabowi, który szedł za nimi i zaczęli uciekać. Świerczewski zginął wtedy na Tadeusza w 1942 roku. Natomiast Gruntmann był postrzelony w udo, przywłókł się do tartaku i odwieziono go do Grodziska na kurację do szpitala, i w Grodzisku się leczył. Po wojnie wiem, że pracował w nadleśnictwie, był nadleśniczym w Celestynowie i już obecnie nie żyje, pochowany jest na cmentarzu na Bródnie. 1943 rok, nieszczęśliwy dla nas. Dziewiętnastego czy osiemnastego Niemcy z Pomiechówka wkracząc do kilku wiosek, Górki, Zamość, Budy, Bieliny, i zabierają wszystkich mężczyzn do Pomiechówka. To było tydzień wcześniej. 24 kwietnia, to jest Wielka Sobota, w 1943 roku, strażnikiem był Chądzyński z Zamościa, przyprowadza Niemców od strony Kampinosu, od Starego Zamczyska do tartaku w Zamczysku. I aresztują wtedy pięciu, zastępcę ojca, ojca, kierownika mechanika, praktykanta leśnego i piątą osobę, o której ja przyznam się, że nie wiem jak się nazywała. I zabrali do Pomiechówka. Przesłuchania podobno były długie, ale dowiedzieliśmy się tyle, że w czerwcu zginęli aresztowani, gros z wiosek i Zamczyska. To był 1943 rok, prawdopodobnie czerwiec. Dokładnej daty nie ma, ale potem jak sąd ustalał to napisał czerwiec 1943 rok. Był następny kierownik bardzo krótko, a potem mamę zrobili kierownikiem tartaku i mama prowadziła tartak do końca wojny, do końca wojny prowadziła tartak w Zamczysku. Zmarła w 1959 roku i myśmy zostali sami, a ja się musiałem uczyć dalej. Był brat stryjeczny mój, Mikołaj, i kolega, Zdzisław Chrzanowski. Ja wszystkich dokładnie pamiętam, kto zamieszkiwał, bo moje urodziny i cztery pierwsze lata były w starym budynku tartaku. Ojciec wybudował całe zaplecze dla pracowników mieszkania i dla kierownictwa tartaku. To, co dzisiaj jest, to jest postawione w 1935 roku. W tej chwili tam strażacy się szkolą. A sam tartak już, jak Kampinoski Park Narodowy powstał, rozebrano i nie ma po tartaku... Jedna hala została, gdzie suszono deski na meble, bo to inna polityka wykonawstwa stolarskiego wtedy była, przed wojną i w czasie wojny. W 1945 roku już ukończyłem pierwszą klasę gimnazjum. W Lesznie zdawaliśmy egzaminy z bratem i stamtąd myśmy wrócili na swoją schedę dziadkową, pod Wyszków, do Olszanki, i ja do gimnazjum zacząłem chodzić w Wyszkanie w 1945 roku, od 1 czy 2 września 1945 roku. Kończę gimnazjum w Wyszkanie po trzech latach, to cztery klasy były, to tak zwana była wtedy mała matura, zdaję egzamin, matka chciała koniecznie, żebym po ojcu objął fach, to znaczy drzewiarzem został. W Łomży zdawałem, zdałem do tej szkoły, ale zabrakło miejsc i nie zmieściłem się w ilości kandydatów. Następnie zdałem egzamin w Warszawie na ulicy Chmielnej 88. Jest to pierwsza szkoła techniczna, z 1873 roku. Stoi obelisk dzisiaj tej szkoły na ulicy Złotej, że to była pierwsza szkoła techniczna w Polsce nawet. I od 1951 roku pracowałem, jestem dopiero dwa lata na emeryturze. Przepracowałem sześćdziesiąt siedem lat. Druga praca, po pierwszej, bo na kolei pracowałem, zajmowałem się budownictwem. Obiekty budowlane, perony, wodociągi, kanalizacja należała do mojej działalności. Natomiast torami nie zajmowałem się, bo to inna dziedzina była zupełnie. Następnie, w 1992 roku, idę na emeryturę z PKP i zaczynam pracować w prywatnej firmie Technobud jako inspektor nadzoru. Budowałem osiedla na linii do Otwocka, po lewej stronie. Trafilo mi się nawet w czasie pracy na PKP wybudować więzienie w Łowiczu Przedmieściu, na 600 chłopów. Na początku... To było, zaraz, 1960 chyba rok, jak zacząłem tę budowę, i tam montowano przęsła całe kolejowe, torowe i wymieniano na szlakach kolejowych. Ale ja się tym nie zajmowałem, to była druga nitka kolegów, która się torami zajmowała. Wybudowałem szereg rzeczy, hale produkcyjne, zakład cały właśnie przy ulicy Kutrzeby w Starych Babicach, w Łomiankach, na Białołęce. Nieco obiektów za sobą mogę powiedzieć, że zostawiłem. I to chwala mnie tylko, że się trudziłem tym i swoją wiedzę, którą... Bo studia wieczorowe skończyłem w 1956 roku, jako inżynier budownictwa lądowego i tak ciągnąłem ten fach do obecnej chwili. Teraz jestem na emeryturze dopiero dwa lata, chorobiska się mnie trochę przyczepiły, bo jestem i po bajpasach,

i trzeci symulator z rzędu już mam, ale dziewięćdziesiątka zaraz będzie przede mną. Sądzę, że do tego listopada dociągnę na pewno. Kłopot mam z żoną, bo nie chce mi się poddać, to jest moja druga żona, nie chce mi się poddać, chciałem umieścić w domu Seniora Lekarza. Przy szpitalu na ulicy Wołoskiej jest taki Dom Seniora Lekarza. „Nie”, powiedziała. Jestem w kropce. Bo kręgosłup ma poprzesuwany lekko, była lekarzem, chirurgiem miękkim, pracowała w szpitalu w Pruszkowie prawie czterdzieści lat i dyrektorem tego szpitala był Włodzimierz Roefler, też z Puszczy Kampinoskiej, syn sekretarza Nadleśnictwa Kampinos. Przedtem się tak nazywało, że to było Nadleśnictwo Kampinos, a w rzeczywistości jest w samej Granicy. Dopowiem jeszcze to, że w 1940 roku zebrali się po tym pierwszym pochowaniu Zbyszka Czerniaka, że trzeba dla żołnierzy naszych, którzy zginęli w puszczy, zorganizować jakiś cmentarz. I ten cmentarz był organizowany przez ojca nadleśniczego i wielu, wielu innych, i nawet wójta gminy Kampinos. Jeżeli się nie mylę, to nazywał się Krupa. Jeżeli się nie mylę. I powstał cmentarz w Granicy, ponad 800 żołnierzy. Zwożono ciała ich w skrzynkach, ojciec kazał zrobić trumny, to były skrzynki na tartaku zrobione, i chowali. I nie znaczyli, gdzie głowa, a gdzie nogi. Ja każdą skrzynkę otwierałem i znaczyłem. To jest 1940 rok, mam niecałe dziesięć lat już wtedy. I ten cmentarz jest do dzisiaj. I właśnie ten syn sekretarza, Włodek Roefler, jakiegoś projektanta zdobył i ten pomnik, żelazny taki pomnik, postawiony na wprost, jak się wchodzi na ten cmentarz, to jest dziełem jego załatwienia z kolegą. Ale Pan Włodek, o którym wspominałem, on był starszym kolegą moim, już nie żyje pół wieku. Został dyrektorem szpitala i przyjeżdża do mnie, mówi: „Andrzej, zrobili mnie dyrektorem szpitala, ale szpitala nie ma. Ruiny stoją młyna w Pruszkowie”. No to ja dwa swoje oddziały robót budowlanych zmobilizowałem, postawiłem i jemu odbudowałem główny pierwszy gmach w Pruszkowie przy ulicy Warsztatowej 1, i teraz się dowiedziałem od znajomej, że w sierpniu 1959 roku było otwarcie tego szpitala, a on zmarł w 1971 roku. Pół wieku nie żyje. Starszy kolega trochę ode mnie, o dziesięć lat starszy, ale był fantastycznym człowiekiem. Był w AK, był [pod Sieczychami] w akcji tej likwidacji, wtedy „Zośka” zginął, jeżeli się nie mylę. Był w powstaniu, przyszedł do puszczy i ponownie poszedł do Warszawy [jako...]. Synów dwóch zostawił, jego dwóch synów jest czynnych... Znaczy nie, przepraszam, jeden jest chory bardzo, a drugi jest bardzo czynny, deweloperem w Warszawie, buduje, tego... I szpital został ochrzczony imieniem Włodzimierza Roeflera w Pruszkowie. Do 1939 roku, bardzo dobrze pamiętam, matka w ostatnich dwóch tygodniach sierpnia dostała przykaz wyjechania na kurs do Sochaczewa, przeciwlotniczy. I zabrała mnie. Umieściliśmy się u siostry ciotecznej w Sochaczewie, bo jej mąż był kierownikiem rejonu dróg publicznych w Sochaczewie i już był porucznikiem, i dostał nakaz mobilizacji do wojska. I ojciec dzwoni, i mówi tak: „Ładujcie wszystko, Hankę z dziećkami, i przyjeżdżajcie do Zamczyska, bo wojna będzie dwa tygodnie trwała i wrócą z powrotem”. Tak to było przed samą wojną. Ja dwie klasy szkoły powszechnej w Górkach już skończyłem w 1939 roku. Poszedłbym do trzeciej klasy szkoły powszechnej. Ale granica momentalna. Ja nie wiem, jak Niemcy zrobili, że zaraz była granica w tej mojej szkole, grenszuce stanęli i nie było. To ojciec z kierownikiem, z panem Kulmą, wyłuskali od tych Szwabów ławki i w gajówce w Górkach pan Kulma prowadził szkołę powszechną do czwartej klasy włącznie. Natomiast po czwartej klasie ja musiałem jeździć do Kampinosu, jeździliśmy z bratem do Kampinosu do ukończenia szóstej klasy i potem na kompletach pierwszą klasę gimnazjum. Pan Kulma nas uczył i zaraz, jak w 1945 roku wojna się tylko skończyła, to myśmy poszli właśnie do Leszna do gimnazjum, bo zaraz było otwarte gimnazjum w Lesznie, i tam zdawaliśmy egzaminy z pierwszej klasy gimnazjum. Ojciec utrzymywał nas skromnie, pamiętam, że cukier to z buraków cukrowych robili, z buraków cukrowych robiono cukier, taki słodzik do słodzenia, bo cukru nie można było dostać. Moment ten tragiczny to jest 24 kwietnia, wtedy Wielkanoc bardzo późna, Wielka Sobota, i ten strażnik leśny, Chądzyński, co się nazywał, przyprowadził od strony Kampinosu, to z Pomiechówka przez Modlin, przez Dąbrowę by-

łoby o połowę drogi bliżej, to on tajemniczo przyprowadził ich nad starym korytem Wisły, od Starego Zamczyska, żeby aresztować tu, w Zamczysku, ojca i zastępcę mechanika, praktykanta leśnego, Rogowskiego Witka, i piątego, ja nie wiem, kto to był. Mężczyzn położono przed świetlicą, a myśmy na rowie musieli siedzieć i patrzeć na to wszystko, jak podnosili i katowali od razu, bili... do kancelarii. Okulski, taki stróż dzienny, nosił tylko wodę, ja widziałem, że z naszej studni nosił do tartaku wodę, dla ocucania tych maltretowanych i przesłuchiowanych, tego samego dnia, dwudziestego czwartego, w czasie aresztowania. To tyle w szczegółach pamiętam. I przed wieczorkiem wyprowadzili wszystkich, poprowadzili w stronę Kampinosu, tam, gdzie samochody prawdopodobnie w Nartach stały i czekały na nich, na Szwabów, z tymi uwięzionymi.

Tomasz Sikorski: Czy ojciec był zaprzysiężonym żołnierzem konspiracji?

Andrzej Janicki: Ja twierdzić do końca nie mogę, ale na pewno był w AK i ci wszyscy... tak zwane trójki były, proszę pana, i ojciec na pewno był. Bo ojciec, wspominałem na początku, że za Piłsudskim był à la longue. W 1920 roku jako ochotnik był pod Kijowem. Opowiadał, jak kapral go zmusił, po bitwie chowali zabitych i wykopał ojciec dołek, ale nie było tego... A to był taki, wtedy ojciec mówi, Tatar z taką głową wielką, włosami, to kapral przyszedł, wziął za głowę, za włosy włożył do tej wykopanej doli i pochowali go. To mi opowiadał. Tak to było.

Tomasz Sikorski: A po aresztowaniu ojca mama podjęła jakieś działania?

Andrzej Janicki: Załatwiała szereg rzeczy. Wiem tylko, że już ojciec nie żył, a Szwab chciał dwa kilogramy złota, żeby ojca wypuścić. Takie opowiadanie krążyło i tak matka się dowiedziała od tego głównego z Pomiechówka. Bo wiem mniej więcej dokładnie, że to stracenie nastąpiło w czerwcu 1943 roku, a to już było, to, co powiedziałem, ten okup, to wrzesień 1943 roku.

Tomasz Sikorski: Natomiast mamy taką informację, że mama w jednym z pomieszczeń fortu Pomiechówek znalazła napis wykonany przez ojca.

Andrzej Janicki: Tak, ja też to znalazłem. Wryty na ścianie napis ojca. Bo ja w 1945 roku w lutym z ciotką swoją, Basią, z Zamczyska z puszczy jechałem na rowerach właśnie przez Modlin Pomiechówek do Olszanki pod Wyszków, do babci. Na babciną schedę, dziadkową schedę. I tam żeśmy się przeprowadzili w 1945 roku, przeprowadziliśmy się.

Tomasz Sikorski: Natomiast czy ciało ojca zostało znalezione w czasie ekshumacji?

Tomasz Sikorski: Nie zostało znalezione?

Andrzej Janicki: Nie.

Andrzej Janicki: Nawet teraz też do tej pory... Pierwsza ekshumacja była chyba w kwiecień albo marzec 1945 roku, ale matka nie rozpoznała. Bo przeniesiono wtedy na cmentarz ogólny część ciała, przeniesiono tam i tam jest ta mogiła

taka ogólna, są mogiły na cmentarzu w Pomiechówku. Nie trafiła na ten... nawet na pana Króla czy Grodeckiego, bo Grodecki to był zastępca ojca, a Król był mechanikiem tartaku.

Tomasz Sikorski: Czyli żaden z nich nie został zidentyfikowany?

Andrzej Janicki: Nie. Państwo Grodeccy mieli córkę, córka do dzisiaj jeszcze żyjąca, chora jest, ale żyje, natomiast państwo Królowie byli bezdzietni. Już w połowie lipca 1944 roku zgrupowanie zaczynało się w tartaku. Oddziały przychodziły na tak zwaną kwarantannę pierwszą. I w tej szopie w olbrzymiej, gdzie suszarnia była, tam nocowali i byli w samym tartaku w Zamczysku. Powstanie się zaczęło i zgrupowanie we Wierszach tego. Przyszli ci z Puszczy Nalibockiej, on wtedy Góra był, a potem, tego... Bo dowódca Szyman był ranny na pierwszym podejściu pod lotnisko Bemowo. I musiał go zastąpić. Ja, proszę państwa... matka mówi w ten sposób: „Założ konie, jedź do Grądów, to jest koło Leszna, Grądy, tam jest młyn i załaduj ci zboże, mąkę, i do zgrupowania zawieziesz do Wiersz”. Tak, woziłem. I z Kampinosu, i z Leszna woziłem zboże. Szwaby mnie nie zaczepili, ani razu mnie nie zaczepili. Ja worki miałem na wozie, pefen, tego... ale jakoś przejeżdżałem i mnie nie zaczepiali, nawet nie legitymowali, nic nie, tego... Byłem również na mszy w Wierszach, jak odprawiał kardynał... Wtedy kapelanem był Wyszyński, to chyba dwukrotnie byłem, więcej razy nie, ale dwukrotnie. Bo jakoś było wolno wjechać do Wiersz na rowerach, myśmy z bratem wjeżdżali i można było jechać, i wyjeżdżało się z powrotem. Dopowiem, że jak wychodzili, koniec września, zgrupowanie szło w Kieleckie i pod Jaktorowem była ta bitwa, przez tartak, od 18:00 do 24:00 ciągnęły się tabory. 24:00 godzina, północ, a jeszcze tabory były w Zamczysku. Jak można było wyjść na otwarte w biały dzień? To było nieporozumienie dowódcy... Jak... „Okoń”, „Okoń” [Alfons Kotowski]. Tak. To było zupełne nieporozumienie. Zatrzymał się pod torami. Przy torach. Gdzie pociąg pancerny potem mógł przyjechać i taka była rzeź pod tym Jaktorowem. Część wróciła, proszę panów, do puszczy, część się przedała. Siostra moja pracowała potem w urzędzie stołecznym, w wydziale gospodarczym. Ja napisałem artykuł do kwartalnika Puszczy Kampinoskiej i odezwał się jeden z partyzantów, Longinus. Odezwał się. I do mnie dzwonił, żeśmy rozmawiali. I on też potem napisał... Dziękował mi, że w takiej formie napisałem sprawę przejścia przez most w Modlinie. Jak oni szli z Puszczy Nalibockiej, to był koniec lipca, jak przeszli. Dowódca tej Puszczy Nalibockiej spotkał się z dowódcą Modlina, jak w 1918 roku razem walczyli. I dlatego przepuścili ich przez most w Modlinie strzeżony przez Szwabów. Jeszcze ich zaopatrzyli w Kazuniu w żarcie i w amunicję. Ale AK w Warszawie, dowództwo całego tego... zgodziło się na włączenie tego zgrupowania w Wierszach, do zgrupowania AK „Kampinos”. Tak to miało miejsce. Rozumiem pewne rzeczy, ale dowódca, żeby takie głupstwa popełniał z takim taborem... Sześć godzin idą tabory, całe ciągną się tabory. I on w biały dzień wychodzi z lasu, pod Jaktorów dochodzą i tam bitwa, tylu ginie, tego... I ten Longinus, proszę panów, był głównym księgowym w Urzędzie Stołecznym w Warszawie. Jak zdjęcie ten Longinus przysłał, Jadwiga, moja siostra mówi: „Przecież to mój księgowy”. Trzydzieści lat pracowali razem i ani pisnął słowa, że był w AK. Udało mu się przejść w Kieleckie i potem stał się księgowym w Urzędzie Stołecznym w Warszawie. To już jest niespotykane, ale prawda rzeczywista. Trudne było, proszę panów, życie. Ja musiałem wszystko robić, orać, kartofle sadzić, żeby było co jeść. Bo nas w czasie okupacji było dwanaście osób w chałupie. Sześcioro dzieci i sześcioro starszych. Ale musiałem. Również chowałem świnie, kolczyki zmieniałem. Świniak zawsze ważył 40 kilo. Rok minął, świniak ważył 40 kilo. Takie były to czasy, że trzeba było tak łgać, jak się mogło. Musiałem zabijać, wędzić, mama marynowała, a ja wędziłem na podwórku, żeby było co jeść. To były trudne czasy za okupacji. Ale taka prawda. Nie inna. Ciężko było bez ojca. Nie umiem tego wytłumaczyć inaczej,

ale uczyłem się, przepracowałem dla Polski sześćdziesiąt siedem lat pracy. Od 1951 roku pracowałem. Z półroczną przerwą, bo w Gdańsku miałem za obiecane przyjęcie na studia, ale nie udało się, za długo mnie przenosili i musiałem zdawać... W Warszawie zdawałem i potem w 1956 roku inżyniera budownictwa lądowego dyplom zrobiłem. I tak się dalej toczyło. Miałem kupę ludu pod sobą. Bo dyrekcja warszawska to się aż od... Małaszewicz, Trakiszki, Łódź, pod Częstochową. Pod Częstochową terytorium całe było i to budownictwem ja się musiałem zajmować. 3,5 tysiąca ludzi miałem pod sobą. Zusammen. Oczywiście to oddziały jeszcze były i tymi oddziałami... Ale plany, wszystko musiałem zrobić, rozliczyć... Trzeba było nad tym czuwać i pracować. I potem poszedłem na emeryturę, i w prywatnej firmie dalej pracowałem. Zusammen sześćdziesiąt siedem lat.

Szymon Nowak Jeśli by pan jeszcze wspominał, jak pan zapamiętał tego majora „Okonia” w czasie tej ewakuacji. Bo pan widział go osobiście czy...

Andrzej Janicki: Jak jechał na motorze i podobno Niemiec ten motor prowadził, motor z koszem. Ja słyszę warkot tego... a pierwszy motocykl z koszem jedzie, 6:00 godzina wieczorem była, jak wjechali. Ja rozumiem, że trzeba było zmylić kierunek, ale że tak nieudolnie to wszystko było robione. Szkoda ludzi. Był wicedyrektorem Parku Kampinoskiego. Nie wiem, jak się on już nazywał. A dyrektorem był Szymczak, którego ojciec znał. I ja trafiłem tam, i rozmowę prowadził pan dyrektor Szymczak ze mną, i ja mówię, zastępcę poproszę. No i przyszedł ten zastępca. Słuchał co myśmy rozmawiali o ojcu. Bo ja już pracuję, to już jest gdzieś pięćdziesiąty któryś tam rok. Nie, później, bo w 1956 [1959] roku zrobili Kampinoski Park Narodowy. Pan sobie wyobrazi, że ja dopiero z książki, którą dyrektor Misiak napisał, dowiedziałem się, że on był zastępcą właśnie, to ten był zastępcą. A w czasie okupacji przychodzili, pieniądze kradli, matce łańcuszek zrywał z szyi, pierścionki zdejmował z rąk. Mówiło się, że w puszczy Kuba grasuje. I to on był. Nie kto inny, tylko on. Żeby w tedy wiedział, to bym się chyba nie pohamował, mordę mu sfukł tam w tym biurze. Bo ja w łóżeczku śpię, takie miałem metalowe łóżeczko, a do naszego domu prowadziły przewody, telefonu, światła i wyprowadzenie jeszcze do gospodarstwa było też, z dwóch stron były, te... Słyszę, jak wałą, rwą te druty. A panie zmywały w kuchni z drugiej strony. I potem zrywał to wszystko matce z szyi i z tego, no... To, co on wyrabiał w puszczy, ten Kuba...

Henryk Domagała: A kiedy to wyszło na jaw, co on wyprawiał?

Andrzej Janicki: Proszę pana, nie wyszło.

Henryk Domagała: Nie wyszło?

Andrzej Janicki: Nie wyszło. Ja się tylko z książki dopiero pana Misiaka dowiedziałem, że to właśnie on, nie kto inny, tylko on był i jest. Na kolei zostawiłem swoje rozwiązanie wielkie. Budowa peronów, proszę panów. Maszyny torowe, które czyściły, podbijały, nie mieściły się w peronach, bo ścianki wchodziły w ich skrajnie. Ja to rozwiązałem. I teraz a la longue wszędzie się buduje według mojego rozwiązania ścianki. Że jest ścianka, płytę się tylko przesuwa i już maszyną całą się przejeżdża przez te... Nawet w Związku Radzieckim byłem jako specjalista, u nich też zaszczepiłem to. Ale patentu na to nie zrobiłem, a bym miał wielkie pieniądze.

Tomasz Sikorski: Bardzo ciekawe te przekrzyżowania historyczne, zarówno jeżeli chodzi o wrzesień, o generała Kutrzebę... No bo ojciec bezpośrednio tam przeprowadzał, tak?

Andrzej Janicki: Przyprowadził Kutrzebę pod Warszawę. I sądzę, że do Babic doprowadził, i tę ulicę w Babicach nazwali, dlatego Kutrzeby. Ja tam wybudowałem... Zakład cały wybudowałem przy tej ulicy. To jest ojciec w oknie domu. To jest mama moja na tle stosu tarczycy. To jestem ja, malutki, piesek mnie szarpie. 1933 rok, akurat tu napisane jest. Część... obiad w domu, ale nie wszyscy są z rodziny tutaj. Ten pan to stały pracownik tartaku, to ja, pani Budziarkowa, Marysia, siostra moja cioteczna, matka, a tutaj zamazane, nie rozpoznam. I to jest pogrzeb pierwszego żołnierza, Zbyszka Czerniaka, w Kampinosie.

Tomasz Sikorski: Kto tam na tym zdjęciu jest?

Andrzej Janicki: Tak, ja jestem w środku, to jest, z lewej strony, córka pana Grodeckiego, a to siostra moja, Jadwiga. O, to jest Pomiechówek. Ojca legitymacja jako pracownika lasów. Bo, proszę panów, żebyście wiedzieli, że przed wojną tartaki należały do nadleśnictwa. Nie było wyodrębnione, tak jak dzisiaj te czasy są. To wszystko jedna rodzina była. Sądzę, że mój ojciec nie o taką jeszcze Polskę walczył w tym 1920 roku. Nie jest to wszystko tak, jak powinno być. Ja jestem zdania, że prawdziwych Polaków jest za mało. Prawdziwych Polaków jest za mało. Ojczyzna nasza woła głośno: „Polacy, przyjdźcie i rządźcie”. Takie jest moje zdanie.